

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi ODDZIELNIE w każdy poniedziałek.

Przedpłata wynosi w Lwowie kwartalnie 3 zlr. 60 cent., na prowincji pocztą 4 zlr. 50 cent.

Przedpłata jakakolwiek przyjmują się zawsze. Numer pojedynczy 10 cent.

Redakcja, administracja i ekspedycja pocztowa i miejscowa Gazety Narodowej jest w kamienicy p. Grobadańskiej, przy górnej części Wąłów Hetmańskich, zapraszając pocztą, na dole, gdzie wyłącznie przedpłaty i inseraty się przyjmują.

LISTY z pieniędzmi przesyłane być winny franco do Wydawnictwa Gazety Narodowej w Lwowie. — LISTY reklamacyjne nie zapłacone nie ulegają frankowaniu.

Świadczenia, odeszły, wiadomości i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety” od wiersza drobnym piśmem lub za miejsce objętości wiersza po 6 cent., a na opłatę stęplową 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

Odpowiedź moskiewska.

Zapewne jutro będziemy w stanie podać dosłownie noty trzech dworów i odpowiedź moskiewską. Treść zaś tych not trzech znana już oddawna światu, a charakter odpowiedzi moskiewski najlepiej poznać można z oświadczeń dziennika *Journal de Petersbourg* i z kroków, jakie obecnie Moskwa poczyniła w Polsce.

Moskwa odrzuciła żądania Francji, Anglii i Austrii. Na domaganie się aby rozlewowi krwi w Polsce położono koniec, i aby w tym celu Moskwa sama ogłosiła zawieszenie broni, po czem ma się zebrać konferencja ośmiu mocarstw, podpisanych na traktacie wiedeńskim, i nłożyć sprawę polską — Moskwa każe wyjechać wielkiemu księciu z Warszawy, nie chcąc członka carskiej rodziny kompromitować osobie okrucieństwami, które dla przytłumienia powstania popełniać zamierza. Carat posiada do duszenia członków niebezpiecznych rodziny carskiej Orłowów i Pahlenów, a do wytepienia narodu polskiego ma Murawiewa, Berga i Annenkowa. Carat przestrzega, aby każdy pełnił swoje rzemiosło. Brat carski sam osobiście nie może być katem. Pomimo sofizmów moskiewskiego gabinetu, Moskwa widzi, iż historia mordy moskiewskiej w Polsce napiętnuje wieczystą hańbą; więc gdy tych mordów do utrzymania carstwa potrzeba, dobrotliwy car nie chce, aby się tą hańbą okrył brat jego rodzony. Więc jak Piłat przed skazaniem Chrystusa, umył ręce i wydał go na śmierć, tak wielki książę Konstanty umył ręce, naród polski wydał w ręce Berga i Murawiewa, a sam wyjechał do Krymu.

Obowiązki ludzkości podyktowały trzem dworom żądanie zawieszenia broni. Chciały one tamę położyc niepraktykowanym w dziejach oświeconych narodów mordom i pożogom, wytepieniu ludności, pustoszeniu miast i sioł. Cztery miesiące upływa od czasu, jak w drugich swych notach przedstawiły swe żądania Moskwie. I przez cztery miesiące Moskwa po tem przedstawieniu prowadzi dalej swe hańiebne rzemiosło! Gdy zaś dwory w ostatnich swych notach przyrzęły swe żądanie z większym jeszcze naciskiem, gabinet petersburski rozgniewany, iż się w jego wewnętrzne sprawy mieszają, nie tylko że dał stanowczo odmowną odpowiedź, ale jeszcze sroższe na Polskę rzucił przesładowania z ostentacją, jakby na przekór dworom działając.

Wkrótce usłyszymy cały szereg okropności, które spadły równocześnie z odpowiedzią carską

na nieszczęśliwy naród. Sama zapowiedź ich z ust wielkiego księcia, przerażała najwierniejsze służby carskie, jak Enoch, Ostrowski i Wielopolski syn. I oni za przykładem mistrza swego umywają ręce i idą na — urlop.

Najsroższy stan oblężenia był w Warszawie. Żołdactwem i policją całe miasto przepelnione. Ludność oddana na ich samowolę. To wszystko dla caratu było za mało, więc jeszcze sroższe zarządzone środki. Trudno nawet odgadnąć, co tam nowego przemysł moskiewski mógł jeszcze wymyślić. Przez dziesięć dni do Warszawy nikogo nie wpuszczają ani wypuszczają. Będą rewizje robić wszystkich domów i wszystkich ludności. Sledzić będą Rządu narodowego, drukarni tajnych. Całe miasto zrobiono więzieniem — i w tem więzieniu zamknięto 200.000 ludzi!

Podobne rozkazy wydano na prowincję. Każdy schwyty przez wojsko, jeśli jest podejrzany, ma być stawiony przed sąd wojenny i natychmiast wieszany. Każdy ksiądz, który usłucha rozkazu władzy biskupiej i zaprowadzi nakazaną żalobę kościelną, ma być karany śmiercią. Berg miał oświadczyć, że gdy 10.000 osób straci w Warszawie a 20.000 na prowincji, to porządek przywróci w dniach dziesięciu. Na pierwszy dzień zamknięcia Warszawy miał przygotować kilkanaście egzekucyj.

Oto jest praktyczna strona odpowiedzi moskiewskiej. Moskwa widząc nieporozumienia między dworami, zdecydowała się pójść przebojem. Wie ona, że w europejskiej dyplomacji fakt dokonany znaczy wszystko. Więc gdy najmniej miesiąca czasu potrzeba, aby się mogły gabinety porozumieć, co przedsiębrać mają po otrzymaniu odmownej odpowiedzi, ona tymczasem chce się uporać z Polską, choćby połowę kraju przyszło obrócić w perzynę, choćby stotyści przyszło wyprawić na tamten świat. Zawsze wtedy z faktem dokonanym, z uspokojeniem Polski, będzie mogła wystąpić śmiało przed Europę.

Jednakowoż wszystkie te zamysły moskiewskie, obliczone na steroryzowanie narodu są straszne w groźbie, ale zupełnie przeciwnie w praktyce wywołują skutki. Widzieliśmy na Litwie, jak kilka miesięcy gospodarzył Murawiew, i widzimy, iż pomimo wszelkich okrucieństw nie przytłumił powstania. Tem mniej zdoła to uczynić Berg w Królestwie. Im sroższy ucisk, tem większa budzi się w narodzie rezygnacja. Gdzie podejrzanych wieszają, tam nikt nie jest bezpieczny ży-

cia, tam więc nikt się nie może i nie myśli oszczędzać. Na Litwie zawrzało powstanie dopiero wtedy w całej sile, gdy winny i niewinny, biorący udział w powstaniu lub siedzący w domu spokojnie temu samemu ulegał losowi. Historia nas uczy, iż gdzie rzeźczy tak daleko zaszły jak w Polsce, tam łagodne środki rozstrajają energię narodu, a czem sroższych używa wróg, tem oddziaływanie ducha narodowego jest silniejsze. I po tych więc nowych srożeniach się Moskwa niema nadziei, aby Polacy ustąpili a nawet ustąpić mogli.

Co trzy dwory uczynią, odgadnąć trudno. Poseł francuzki w chwili, gdy odpowiedź moskiewską wysłano z Petersburga, wyjechał do Francji. Zdaje się iż to jest pierwszy krok do zerwania stosunków dyplomatycznych. Dalsze kroki w ogólnych zarysach zapewne już wtedy amowiono, gdy wysyłano noty.

Sprawa polska za granicą.

Paryż 6. września.

(LzL) Nigdy może jeszcze korzyść zbiorowych, parlamentarnych rozpraw, nie objawiła się widoczniej, jak po dzisiejszym zborze potentatów niemieckich.

Kto gada, ten wygada się wreszcie.

Już dzisiaj dla nikogo nie jest zagadką polityka rządu austriackiego, nad rozwiązaniem której tyle głów nasuszono daremnie.

A milczenie rządu pruskiego, wobec gwaru potentatów zgromadzonych na sejmie niemieckim, ażalż nie pokazało się również wiele wymownem? Kto milczy, ten zgadzać się zdaje. *Qui tacet, consentire videtur.*

Liczne dzienniki francuzkie i angielskie, krocząc w ślady organu lorda Palmerstona, *Morning Post*, wygłaszają chórem, że i Polska doczekała się swego traktatu na podobieństwo traktatu Villafranca. I z góry Polakom radzą: „Przyjmijcie! Bądźcie przezornymi! Raz wolni, zobaczycie, będziecie mogli działać.”

Naprzd: przyjąć! Co przyjąć? Wszakże dotąd ani Polska, ani nikt nie wie, co Polsce ofiarują. Krocie planów marzonych, jak we śnie, jak w gorączce, ale ani jednego na jawie, w rzeczywistości. Belkotliwe, połowiczne słowa, z brzmienia których jednakże bije coś, o czem warto pomówić.

Owoż — powiadają chórem rzeczeni publicyści — on sławny, on bohaterski naród polski, bez

najmniejszej pomocy zkańkolwiekby, sam przez się, odwagą jedynie własnych swoich obrońców. szcztym powstaniem pewnej części szlacheckich swoich synów, pod wrażeniem zdobytego o własnych tylko siłach, widocznego i niezczepartego już dzisiaj stanowiska, ma prawo wy-czekiwać z dnia na dzień, co godzina, co chwila, iż Moskwa da mu wreszcie — konstytucję i niepodległość.

Jak to? Więc aż do tego przyszło, że Polska sama przez się zmusiła Moskwę do gotowości podobnej?

O! Jeżeli to jest prawdą, prawdą dla wszystkich, nie dla samej tylko Polski i Moskwy? — to cóż byłoby natenczas, gdyby tej Polsce, samotnie wojującej od siedmiu przeszło miesięcy, podały były rękę narody, na których spólczucie liczyć miała prawo, zdobyte zasługami, a za one miały względem niej obowiązki najświętsze!

Zaiste, jeżeli prawdą jest, iż Moskwa dla opuszczonej Polski gotową jest coś zrobić nareszcie, czegożby nie zrobiła ta Moskwa, gdyby Polska opuszczoną nie była?

Nie od dzisiaj znana jest Europie słaba strona Moskwy; biada Europie jeżeli w nią nie uderzy dziś właśnie.

Jedno z dwojga w tej chwili: albo te projekta wspaniomysłności moskiewskiej są prawdziwe albo są złudne?

Jeżeli są prawdziwe, to czas, i czas wielki, zmusić Moskwę, ażeby dała, i daleko więcej dała, niżej obiecuje; czyli, ażeby oddała Polsce co polskie; — albo, jeżeli to są gawędy, puszczone tylko w obieg dla obalamucenia opinii publicznej, tedy obowiązkiem jest retelnych przyjaciel Polski, zmusić Moskwę wola postanowienia do wyzwołania Polski, której dotąd, pomimo lat stu, strawić wszakże nie mogła.

Cóżkolwiek bądź — prawdą to li albo bajką jest, co niektórzy z publicystów europejskich głoszą o gotowości moskiewskiego rządu pod względem wymierzenia z jego strony praw należnych Polsce — to już dzisiaj nie podpada wątpliwości, iż Polska zajęła ważne stanowisko wobec opinii europejskiej, że nawet gabinety same przyznają jej prawo mocarstwa wojującego, że traktują o Polskę — że jednym słowem: Polska nie tylko dla ludów, ale dla gabinetów to już nie grób ani kolebka, ale byt, ale żywot. Polska żyje, bo Polska się bije!

Z walki w Czechach.

NASZYM PRZYWÓDZCOM.

III

(Ciąg dalszy.)

Mylibyśmy się sądzić, że polska kwestja bądź wojną, bądź kongresem, bądź nawet restauracją Kongresówki, da się zaspokoić. Nieostrożnością cara samego, połowicznym rozwiązaniem kwestji włościańskiej, rzucono w Moskwie zarodek strasznej rewolucji socjalnej, jakiej świat dotąd nie widział. Szczeńciem będzie dla Europy, jeśli zdąży jeszcze na czas od tej „niezmierniej wielkości” oddalić się i odgraniczyć.

Otóż przyezny, dla których i rozum i egoizm małego narodu, radzi nam trzymać z Polakami, bez względu na niewiadomy dotąd rezultat ich wojny.

Czytaj — a pojmi!

Wszak kto by szukając zbawienia Słowian-szczyzny w jakiej tam nieuniknionej centralizacji, a podług tego rządząc swe sympatje, trzymał zawsze z mocniejszym i zwycięzcy temu, co dzikie i barbarzyńskie: temu raz na zawsze odpowiemy, że czeski naród prostym, zdrowym swym instynktem nie; przyjmie na siebie roli (choćby z czeską komendą) zaludniania Amuru, ani też tak dziwnym nie wspanie patryotyzmem, by miał syny swoje wysyłać (choćby pod komendą wice-króla Wacława!) gdzieś tam na Kaukaz, dla obrony choćby nie wiem jakich słowiańskich interesów i względów.

Niechże każdy, kogo to dotyczy, pamięta: „Tylko precz z marzeniami, panowie! precz z marzeniami!”

IV.

Pamiętać wypada, że wszystko to, co dziś widzimy tak w Kongresówce jak i w krajach Zabranych, dzieje się pod wpływem liberalnego ministra. panslawistycznego księcia, i polskiego hrabiego.

Rząd moskiewski grozi co chwila odwołaniem z Warszawy brata carskiego i oddaniem wszystkiego w ręce niemiecko-tatarskie.

Z drugiej strony jeżeli w walce, rozpoczętej głównie odwagą od lat 30 rozwijającego się mieszczaństwa, prowadzonej dalej przyczynieniem się pełnem poświęcenia młodzieży szlacheckiej, nie zobaczymy jeszcze ogólnego powstania: za to podziękujemy jedynie tej czczej rozważnych Polaków, którzy wraz z p. Riegerem i Pałackim mieli to powstanie za wielkie nieszczęście dla... siebie i swych widoków, oraz silnie jezuityzmem technicznych tendencji. Tak jest, stanie się jedynie winą tych rozsądnych, jeżeli tak liczne ofiary synów i matek Polaki, będą bezowocne a raczej nieodpowiednie korzyściom, jakie powstanie przyniesie.

Zresztą odwołujemy się także do opinii tych rozważnych Polaków, przypomina bardzo pewne oficjalne frazesa o usposobieniu lojalnem ludów, o demonstracjach urządzanych i t. p.

Coś podobnego znajdujemy i w odpowiedzi *Bolesławana*, gdzie się mówi o „organizowanych

najazdach” na politycznie nieomylną, z bożej i ludu łaski nieodpowiedzialną głowę narodu (Pałackiego.)

Jakże dziko wygląda taka frazeologia bezmyślna, w ustach przewodników ludu! Z tad się jasno pojmuje, dla czego każdą krytykę swych czynności i sądów ogłaszają zaraz za rozmysłne burzenie „zgody” i tworzenie stronnictw!

Podobni do autokratów (a było ich dość i z woli ludu) chcieliby absolutnie panować a zároveň cieszyć się świętym spokojem i nieograniczonym posłuszeństwem miłzącego tłumu!

Im więcej zasług taka poświęcona głowa w przeszłości swojej nabyła w usługach kraju — tem gorsze następstwa sprowadza każdy błąd, przez nią popełniony. Ten jednak, kto się za radcę i reprezentanta ludu uważa, nie śmie i nie może lekceważyć głosu ogółu, nie śmie zuchwale wskazywać narodowi celu i dążeń, naturze tegoż przeciwnych — jednym słowem, winien być rzeczywistym reprezentantem, nigdy zaś samowolnym komendantem narodu.

Przedewszystkiem potrzeba, aby naród ani na chwilę nie pozostawał w niewiadomości, co się z nim dzieje, jak i jest cel, ku któremu zdąża.

Tego jednak bez jasnego programu, bez konsekwentnej polityki, bez jawnego wypowiedzenia swych myśli osiągnąć nie podobna.

Jeżeli się działo inaczej, nikt się potem dziwić nie ma prawa, jeżeli się spotka z ludźmi, „którzy nie mając potrzebnej samodzielności i sądu własnego, wierzą na ślepo organom swoim” (tj. młodemu dziennikom).

Zyczy sobie wtedy taki wódz, by go w spokoju zostawiono: łatwo go może osiągnąć, jeśli tylko zechce. Za przeszłe prace i czyny wdzięczność narodu obroni go przed możliwymi najazdami, na któreby był wystawiony, gdyby z zacisza swojego miał jeszcze chętkę nadal rządzić i kierować krajem swojego opinją.

Przywódcy, nieodpowiedzialnego przed nikim, naród nasz nie może pogodzić z widokami i korzyściami swojną.

Samo się przez się rozumie, że tej odpowiedzialności przywódców nie żądamy dla jakiejś podejrzliwości, jakobyśmy poczciwością i sumieniu ich nie ufali!

Tylko nieobeznany z naszym narodowym charakterem, mógłby przypuszczać, żebyśmy mogli ścierpieć choć na chwilę zaprzędanego lub zdradzającego wodza, — w jednej chwili by przestał rządzić, — z takim nie prowadzilibyśmy polemiki — od razu by uległ sądowi moralnemu, tak żeby się nawet najbliżsi nam nie spozstrzegli, kiedy, i nie dowiedzieli, dla czego z naszego wypadł taboru!

Z dobrą sławą przewodnika narodu tak się ma jednak, jak z dobrem imieniem żony, małżonki. — Cóż z tego, że jej rodzina, że mąż jej własny ani na chwilę o jej nie wątpią czystości, gdy nieogłędny i beztaktowny postępowaniem padła na język chciwego skandalów sąsiedztwa?

Polska, i jej Rząd narodowy o tem pamiętają przede wszystkim.

Praga 9. września.

(KH) Donoszę o szerególnym procesie, który ma być wytoczony znacznej liczbie tutejszych dziennikarzy, i który się tyczy też sprawy polskiej. Dnia 27. sierpnia wyszedł dr. Juliusz Greger, były redaktor Narodnych Listów, z więzienia, gdzie przepędził z pełną dziesięć miesięcy. Niezliczona masa ludu wyprawiła mu owację, jakiej jeszcze nie widziała Praga dla dziennikarza wyprawionej; lecz nie o tej owacji pisać zamierzam, tylko o groźnym procesie. Dnia 30. sierpnia zgromadziło się 45 dziennikarzy czeskich w sali na wyspie Strzeleckiej, gdzie odbyć się miała uczta na cześć J. Gregera. Wszystkie poszło w najpiękniejszym porządku i jak zwykle było rozmaitych toastów dosyć, wszystkie jednak były na cześć osób, które z powodów politycznych skazane były do kozy; oprócz tego jednak redaktor gazety Politik p. Skrejszowski rzewnymi słowy wniósł toast na cześć Polski cierpiącej i na jej wybawienie. Rzecz nie została skrytą i tutejsze gazety niemieckie doniosły o tym toaście z rozmaitemi dodatkami tak iż sąd karny rozpoczął już indagację. Indagowani dotąd byli redaktor Hlusu p. Wawra i redaktor Polityki p. Skrejszowski, którego szczególnie indagowano o toast powyżej wspomniany.

Bardzo jesteśmy ciekawi, jaki będzie dalszy przebieg wytoczonego śledztwa. Wiadomość o Smolee sprawiła tu w wszystkich warstwach silne wrażenie; nawet i nasi Moskale, których tu mamy liczbę co dzień mniejszą, żalują szlachetnego męża, z tą tylko różnicą, że wystawiają go jako ofiarę powstania teraźniejszego. Krąży wieść, że Palacky i Rieger, nie będąc zadowoleni z tego, jak dzienniki czeskie zapatrują się na sprawę polską, chcą założyć nowy dziennik, któryby pisał według ich skinienia. Niech sobie założą; jednak pewni jesteśmy, że naród czeski żadnemu dziennikowi nie da się zwichnąć z drogi teraźniejszej sympatji dla nieszcześliwej Polski.

Dotychczasowa kombinacja dworów w sprawie polskiej nie jest wprawdzie zerwaną, lecz owo chwilowe i kapryśne bratanie się Napoleona z Prusami i Moskwą, podkopało znacznie ufność opinii publicznej ku niemu za granicą. Co zaś najważniejsza, to że Austria i Anglia o wiele ostrzej łączą się będą z polityką napoleońską niż dotąd. Kombinacja nowa, by Francje, Anglię i Moskwę złączyć przymierzem i w gronie takim załatwić sprawę polską i inne sprawy — rozbiła się w pierwszych początkach jako dziwoląg naturalny. Tym sposobem każde mocarstwo wróciło znowu do polityki swobodnej, i trzeba będzie usiłowań, by skleić na nowo jakie takie porozumienie. Moskwa widząc tę rozterkę występuje z odpowiedzią pełną własnej buty, odrzucając po raz trzeci propozycje trzech dworów, i oświadczając, że ze swej strony uważa dyskusję dyplomatyczną za zamkniętą. Usiłowanie, by zbliżyć Moskwę do Francji, wyszło jak się zdaje ze strony Prus za namową Gorczakowa. Nie odniosło skutku zamierzonego częścią dlatego, iż reformy, do jakich skłaniała się Moskwa, były niedostateczne w oczach Napoleona; częścią zaś i z tej przyczyny, że Austria widząc groźną ce jej od Moskwy niebezpieczeństwo, nowymi deklaracjami uspokoiła Napoleona co do natury zjazdu frankfurckiego i co do polityki swej w obec powstania polskiego.

„Audjencja hr. Goltza u Napoleona, była głównym objawem tych usiłowań pruskich, jak pisze la Patrie, lecz od niej datuje się także przekonanie dworu francuzkiego o bezowocności zupełnej tego rodzaju związków. Gabinet napoleoński nie mógł się oddać od podstawy, danej sześciu punktami, a Bismark nie był w stanie określić nawet w przybliżeniu rozległość koncesyj moskiewskich a tem mniej gwarantować szerokości intencji moskiewskich, a tymczasem gabinet wiedeński pospieszył zapewnić o niezmienności swych usposobień na korzyść Polski!..

„Chwalebne usiłowania pruskie rozbiły się o nieruchomości gabinetu petersburskiego, która tak jest wielką, iż oba stronnictwa, staro-moskiewskie i postępowe gorczakowskie, zgodnie dążą do utrzymania obecnego status quo.“

La France podobnie się wyraża, odwołując swe doniesienia o konstytucji moskiewskiej, i dodaje: „Słychać, że Prusy ciągle starają się zbliżyć Moskwę do Francji, i załatwić w ten sposób drogą pokojową kwestję. Lecz wszystko zawisło od Moskwy, która sama jedna trzyma w ręku przyszłość tej wielkiej sprawy.“

Słyszeliśmy jednak wczoraj, jakim tonem odpowiada na to Journal de St. Petersburg. Moskwa, dumna swem tylomiesięcznym powodzeniem dyplomatycznym wobec niegłażnej polityki dworów interweniujących, mając zimę za pasem — nie boi się niczego i wyzywa śmiało w szranki, ktokolwiek miałby ochotę z nią się zmierzyć.

Czytamy w l'Opinion Nationale z dnia 8. b. m. o stanowisku Francji:

„Nie dochodzą nas dzisiaj żadne a żadne oznaki, któreby miały jakiegokolwiek znaczenie, o dążnościach dyplomatycznych, pozostających w zamieszaniu. Jacy są dzisiaj nasi sprzymierzeńcy, a którzy będą nimi jutro? czyli mamy kogo w Europie, na którego byśmy mogli liczyć, chcąc działać skutecznie na korzyść Polski, albo też weszliśmy w perjod zupełnego izolowania? — oto są bardzo ważne pytania, na które nikt w Paryżu, w Londynie, w Berlinie, w Petersburgu, ani w Wiedniu nie potrafiłby odpowiedzieć.“

Na to odpowiada pan Paulin Limeyrac w Constitutionnelu, że twierdzenie niektórych dzienników, jakoby Francja zmieniła swą politykę względem Polski i użalaniem się w Frankfurcie odłączyła się od Austrii, by wchodzić w spółkę z Prusami i Moskwą — jest poprostu wymysłem. „Rządy rozumne, powiada p. Limeyrac, nie są wystawione na zmiany tak nagłe. One trwają na drodze raz obraonej i uznanej za uczciwą i umiarkowaną. Nie zmieniając nic w przyjaźnych stosunkach, jakie łączą Francję z Anglią i Austrią, gabinet tuilleryjski nie przestaje za pomocą dobrych stosunków, łączących go z mocarstwami innemi, przyspieszać załatwienia spraw groźnych, któremi zajmuje się Europa.“

Zapewniają, że rząd rosyjski ma znowu obsadzić posadę posła przy dworze austriackim, opróżnioną od czasu powołania Balabina do Petersburga. Balabin ma przybyć do Wiednia jedynie aby wręczyć pismo odwołujące, poczem obejmie posadę posła w Konstantynopolu. Następcą jego w Wiedniu ma być dawny poseł moskiewski przy Porcie ks. Łabanow Rostowski; tymczasowy reprezentant Moskwy przy dworze wiedeńskim, Knorring, ma mieć także pewne widoki na posadę opróżnioną. W kołach moskiewskich uważają zapowiedziane przybycie wielkiego księcia Konstantego do Wiednia jako symptom polepszenia się stosunków między Wiedniem a Petersburgiem.

Ziemię Polskie.

Z Lubelskiego 7. września.

(D) Z listu prywatnego naczelnika województwa lubelskiego, Ruckiego, wyjmuję następujące wiadomości:

„Po bitwie chełmskiej połączywszy się z oddziałem Wagnera, udałem się ku granicy Galicji, dla ułatwienia wejścia innym oddziałom. W drodze uwiadomiono mnie o idących 2ch kolumnach moskiewskich. W skutek tego zrobiłem kontramarz ku Łysotajom, gdzie otrzymałem depeszę o groźnym niebezpieczeństwie pułkownikowi Krysińskiemu. Nie tracąc chwili czasu, z 2ma oddziałami, to jest moim i Wagnera, pospieszyłem na pomoc, i zastałem go z generałem Krukiem w Siedliszcu. Tu powzięliśmy wiadomość o zbyt przeważnych siłach moskiewskich, i generał Kruk postanowił z 3 oddziałami przy nim zostającymi, udać się za Wisłę. W tym celu skierowawszy się przez Szosę, Kanię, Trawniki i Wieprz, po 11-godzinnym marszu mieliśmy się zatrzymać na chwilowo odpoczynek około Oleśnik, do których jeszcze nie doszedłszy, spotkaliśmy się z 10kroć liczniejszym wrogiem; i tu raz z powodu wielkiego zmęczenia żołnierzy, drugi raz przeważających sił nieprzyjaciela, zostaliśmy pobici i rozprószeni.“

Zdanie o błędach tej bitwy wyda historia. W tej nieszczęsnej walce ponieśli chwalebny śmierć kapitan szef sztabu Stanisław Białobłocki, przedstawiony do Rządu narodowego na majora, Sieniewicz Karol, Mykietta, Aleksander Zawadzki, oficerowie kawalerji wojska narodowego.

Dochodzą mnie wieści, że bardzo znaczna liczba młodzieży z Kongresówki bawi się bardzo dobrze tam u was; wzywam przeto panów w imieniu naszej świętej sprawy do użycia wszelkich środków wydalenia teje i zmuszenia do powrotu do kraju, gdzie ziomkowie codziennie idą w zapasy z wrogiem. O tych, co opuścili szeregi wojsk narodowych, nie potrzebuję wspominać, bo ci napiętnowali się niezatartą hańbą. Czekają ci nieci obcej interwencji? O biada temu krajowi, który ma takich obrońców, co liczą tylko na obcą pomoc.

Małe grono walecznych obrońców kraju naszego zmniejszone zostało zawczasem, lecz bohaterską śmiercią s. p. Aleksandra Zawadzkiego, porucznika wojsk narodowych, poległego w bitwie dnia 24. sierpnia b. r. pod Oleśnikami. Z zupełnym poświęceniem i zaparciem się dla przykładu innych, odbywał najniższe usługi by spełnić miano patrioty Polaka. Jako żołnierz z bezprzykładną gorliwością spełniał poruczone mu zlecenia, jako kolega był wzorem przyjaźni, to też posiadał szacunek wszystkich a zgon jego prawdziwie ich zasmucił; jam poniósł cios dotkliwszy, hom stracił nieustraszonej odwagi żołnierza i jednego z prawdziwych przyjaciół. Cześć jego cieniem!

Obóz 4. września.“

Z powodu tego listu Ruckiego, dodać tu muszę wzmiankę o dwóch oficerach, t. j. Skarzyńskim i Akordzie, których major Rucki za niektóre występki wydalil z oddziału. Ci ludzie jeżdżą teraz po kraju, nadużywają dobrej wiary, zbierają konie, jakoby dla oddziału majora, do czego rzeczywiście upoważnienia nigdy im nie dawał.

Kraków 11. września.

(ski) Bolescią i smutkiem przepelnione są serca nasze. Najdzielniejszy i najszczęśliwszy partyzant, Leleweł, nie żyje. Chociaż bowiem śmierć jego bohaterska nie wstrzyma jego spółtowarzyszy od walki, ale zapewne potworzy większą jeszcze liczbę mścicieli, zawsze to kłaska nie mała, nie mieć już pośród siebie tego, do którego tak wielkie miało się zaufanie, w którego tak silna wiara zapalała serca tysięcy ludu. Potwierdzenie się wieści o śmierci Lelewela na polu chwały, błądą żałobą powlokło oblicza mieszkańców naszego Krakowa — Krakowa, którego śp. Leleweł był synem i mieszkańcem niegdyś... Znalismy go przed laty, i ściskaliśmy dzielną dłoń jego, a i wtedy już ogień zapalu i wiary w przyszłość Polski świecił mu z pogodnych oczu, i wtedy mężny duch jego, słabych na duchu i wierze rozgrzewał i dźwigał do wytrwania. Bardzo bolesne uczucie nie pozwala mi w tej chwili rozwodzić się słowami nad tą stratą... Napiszę tylko z głębi serca wydobytą część westchnienia: Szkoła Lelewela! Cześć jego pamięci, i pokój jego cieniem!

Korespondencja, w waszej Gazecie przed trzema dniami umieszczona, z Tarnowa (A), przywiodła mi na pamięć jeden ważny fakt, zaszły w Krakowie, o którym nie było dotąd wzmianki. Korespondent (A) pisze, iż nadkonduktor zmusił na mocy reskryptu ministerjalnego żandarmów do wykręcenia nabożów, zanim ich do asystencji posła Rogawskiego, wiezionego koleją, przypuścił. Owóż w Krakowie miała się rzecz tak. Straż wojskowa przyprowadziła do dworca kolei więźnia Polityńskiego, aby go odstawić do Tarnowa. Inspicjent urzędowy kolejny, opierając się na reskrypcie ministerjalnym, nie pozwolił wejść do wagonu żandarmom z nabiją bronią. Opór żandarmów był silny, lecz silniejsze obstawanie inspicjenta przy prawie. Żandarmi jednak nie ulegli prawu, a nie mogąc go pogwałcić, cofnęli się i z więźniem powrócili do aresztu. Na drugi dzień dopiero przybyli w towarzystwie komisarza policyjnego i koniecznie dopominali się wpuszczenia żandarmów do wagonu z nabiją bronią. Gdy się zaś sprawa wytoczyła przed p. inżyniera kolei Zachalkę, ten mimo dokładnej wiadomości o istniejącym reskrypcie ministerjalnym, ustąpił naciskowi żandarmów i orzekając, że w razach nadzwyczajnych upór przy prawie, musi ustąpić naleganii władzy, pozwolił wejść żandarmom do wagonu z nabiją bronią, i przez to otworzył drogę praktyce dalszej przełamania reskryptów ministerjalnych. — My tutaj podnosząc ten fakt, o tyle tylko zań zaręczamy o ile o nim ogółowo poinformowani jesteśmy. — Radziłbyśmy jednak, aby szczegółowy opis tego zdarzenia rzecz całą dokładnie objaśnił lub sprostował, i o to strony interesowane upraszamy.

Przedwczoraj i wczoraj przywieźli tu do Krakowa z Galicji więźniów politycznych, okutych w kajdanach. O ile wiemy, przed wyrokiem nie używa się tego obstrzeżenia kryminalnej kary — i dlatego smutne na nas robił wrażenie widok wiezionych obywateli skutych, jakby osądzonych zbrodniarzy.

Dziś odprawiają się w mieście naszym dwa nabożeństwa żałobne za wszystkich poległych w sprawie narodowej: jedno fundowane przez stowarzyszenie robotników, pracujących przy kolei żelaznej, drugie przez włościan Białego Prądnika — niewinnie przez nikczemnych ludzi zelżonych i skrzywdzonych na stawie.

Z umieszczonego w Czasie raportu generała Kruka o bitwie 24. sierpnia pod Dorohuczą czy Fajslawicami, wyjmujemy tylko wstęp, gdyż bitwa dokładniej w korespondencji z obozu Ruckiego, umieszczonej w naszym piśmie, była opisana.

„Potyczka pod Fajslawicami przegrana była nie na polach fajslawickich, ale właściwie już w lesie żyrzyńskim. Aby wyjaśnić, jakim sposobem przyszło do potyczki fajslawickiej i dlaczego uważam ją za przegrana w lesie żyrzyńskim, winienem tu zrobić wzmiankę o wszystkich okolicznościach, poprzedzających ją i nami kierujących od tej potyczki żyrzyńskiej.“

1) Wiadomem już jest Wydziałowi wojny, że potyczkę pod Żyrzynem przyjąłem, mając wszystkie po 7 ładunków na żołnierza, które naturalnie w boju wszystkie wystrzelano. Gdyby dwie kompanie piechoty moskiewskiej, które nadciągnęły z Kurowa na pomoc i które już po potyczce stanęły o wiorstę od placu boju uderzyły na nas, byłibyśmy pobici. Mając zaś amunicję, nigdy byłbym ich nie wypuścił; gdyż z 300 koni jazdy byłbym ich zmusił do przyjęcia boju i zrobił z nich takie same mięso, jak

z kolumny eskortującej pieniądze, gdyby bron złożyć nie chciała.

2) Dnia 9. sierpnia, to jest na drugi dzień po bitwie żyrzyńskiej, trzy kompanie piechoty moskiewskiej z 50 kozakami (bez artylerji) wracalo z Demblina do Garwolina. Wiedziałem o tem i byłym z tej sposobności skorzystał — a ładunków nie miałem.

3) W Demblinie po potyczce żyrzyńskiej było tak wielkie przerażenie między wojskiem moskiewskiem, że jak później oficerowie moskiewscy opowiadali, cała załoga zdałaby się, gdybym się podsunął pod twierdzę 9. sierpnia, to jest wtedy, kiedy cała załoga wynosiła półtorej kompanii piechoty. Po bitwie żyrzyńskiej, gdyby nastąpiło zniesienie dwóch kompanij piechoty z Kurowa, i trzech kompanij wracających do Garwolina, przerażenie załogi w Demblinie byłoby daleko większe, więc i skutek podejścia wojsk naszych pod twierdzę pewniejszy, aleśmy ładunków nie mieli.

4) Ciągnęło za mną 11 kompanij piechoty moskiewskiej z 4 działami i 200 kozakami, zostających ciągle więcej jak o jedną dobę marszu w tyle. Wojsko to nadciągnawszy na plac buju żyrzyński, zasłany stosami trupów moskiewskich, wypowiedziało posłuszeństwo swemu dowódcy pułkownikowi Cwiercińskiemu, i tylko dyscyplina wojskowa poprowadziła ich dalej. Z takim wojskiem łatwa byłaby sprawa, tembardziej, że i siły nasze były zupełnie odpowiednie moskiewskim (miałem wówczas, jak już donosiłem, 1,400 strzelców, 600 kosyńców i do 300 koni jazdy) — ale ładunków nie miałem.

5) Po takich zwycięstwach byłbym częścią sił zostawił na Podlasiu, a z drugą częścią, przylączywszy do siebie oddziały Cwieka i Eminowicza, uderzyłbym na powiat hrubieszowski, gdzie słabe załogi moskiewskie, składające się z niewięcej jak jednej lub dwóch kompanij piechoty, a nawet po większej części niemające piechoty, tylko samą jazdę, zostałyby zniesione jedna po drugiej. Po wykonaniu zaś tego, szybkim marszem (na furmankach), pierwej aniżeli Moskwa zdołałaby się opamiętać, powróciłbym na Podlasie, gdzie próbowałbym zadać jej nowe klęski.

W takich to pomyślnych okolicznościach znajdowaliśmy się po potyczce żyrzyńskiej, z których korzystać należało przy dostatecznym zaopatrzeniu w amunicję, aleśmy jej nie mieli; więc musieliśmy cofać się przed Moskwą przez Baranów do Dworca, gdzie rozdzieliliśmy nasze siły na trzy główne kolumny, poleciliśmy każdej rozdzielić się jeszcze na dwie części (każda z jednego oddziału), i każdemu oddziałowi na dwie lub na trzy części, gdyby Moskwa wciąż za nami ciągnęła. Sam zaś z oddziałami Krysińskiego i Wagnera wykonałem ruch skrzydłowy przez Łysoboki ku Łecznej, zakrywając takim sposobem kierunki pochody innych oddziałów i chcąc Moskwę za sobą pociągnąć. Moskwa jednak za mną nie poszła; więc odprowadziwszy oddział Krysińskiego do lasów Inbartowskich, a oddział Wagnera w lasy pubaczowskie, szybkim marszem z moją jazdą powróciłem w Łukowskie, dla dowiedzenia się, co się dzieje z naszymi oddziałami. Tu otrzymałem nie nader miłą wiadomość: oddziały Zielińskiego i Jarockiego, ścigane przez przemagającą siłę Moskwy, zostały rozpuszczone. Jankowski pozostał tylko 100 strzelców, z którymi przerzucił się przez Wisłę, resztę ludzi także rozpuścił: zostalem więc oslabiony przeszło o tysiąc ludzi piechoty, a ciągle bez ładunków.

W tym to czasie otrzymałem także rozkaz od Rządu, wysłania oddziałów Cwieka i Eminowicza w Sandomierskie. Zostałem więc z garstką żołnierzy w porównaniu z wielkimi siłami Moskwy, która z wszystkich stron napierała na mnie.

Przy takich okolicznościach nie dziwnego, że katastrofa fajslawicka nastąpiła...

Moskale jak wszędzie tak i po tej potyczce strasznych dopuszczali się okrucieństw. Wiarogodni świadkowie utrzymują, że jednego rannego oficera, wziętego do niewoli obwineli w słomę i spalili. Wielu rannych dobili, nad jeńcami pastwili się, wszystkich obdarli, a w tych barbarzyństwach odznaczał się szczególnie pułkownik kozacki Enochin. Upiwszy się czajem w Fajslawicach, zawezwał do siebie trzech lekarzy polskich, opatrujących rannych i powiedział, iż on także z nimi pójdzie opatrywać rannych a ma z sobą instrument, wskazawszy na szablę. Piłany kazał się prowadzić do szpitalu, a wszedłszy do pokoju, w którym leżeli ranni, wy dobył z krzykiem palasz i chciał się rzucić na rannych, i zaledwo wstrzymał go inny oficer moskiewski. Jest to fakt jak najprawdziwszy.

W skutek takiego barbarzyństwa postępowania władz wojskowych moskiewskich i żołnierstwa, jen. Kruk, który tak szlachetnie obszedł się z paręset jeńcami moskiewskimi, zabrany przez siebie pod Żyrzynem, — bo, jak wiadomo, wszystkich, nie robiąc im żadnej krzywdy, puścił swobodnie, dawszy jeszcze po pół rubla na drogę, o czem wówczas napisał do jen. Chruszczewa, zachęcając go do szlachetniejszego postępowania z rannymi i jeńcami — napisał 3. września drugi list do jen. Chruszczewa, który tu w dosłownym odpisie powtarzamy:

„Dnia 3. września 1863. Nr. 402.“

Naczelnik sił zbrojnych województw podlaskiego i lubelskiego.

Do naczelnika wojsk rosyjskich, w województwach podlaskim i lubelskim konsystujących, generała Chruszczewa.

„Generale! Sądząc, że w piersiach człowieka, choćby caryzmowi, więc tyranstwu i okrucieństwu poświęconego, mającego jednak jaką taką ogładę towarzyską — sądząc, mówię, że w piersiach takiego człowieka uczucie ludzkie nigdy wygasnąć nie mogące, potrzebuje tylko rozbudzenia, ocknięcia, by poczęło działać zgodnie z prawami Bożemi, z prawami nawet natury — napisałem był do Was list, odsyłając Wam więc znów, zabranych w niewolę przez żołnierzy moich pod Żyrzynem. Takie moje postąpienie, wy-

